

WYŚCIG TAJEMNIC

**TYLER HAMILTON
i DANIEL COYLE**

TŁUMACZENIE
KONRAD MAZUR

KRAKÓW 2013

*Mojej mamie – TH
i Jen – DC*

*Jeżeli zamkniesz prawdę, pogrzebiesz ją
głęboko, ona rozkwitnie, osiągnie potężną
moc, która w momencie eksplozji zniszczy
wszystko, co stanie na jej drodze.*

EMIL ZOLA

Historia kryjąca się za tą książką

W 2004 ROKU PRZENIOSŁEM SIĘ WRAZ Z RODZINĄ DO HISZPANII, by napisać książkę o Lance Armstrongu, który przygotowywał się do szóstego z kolei zwycięstwa w Tour de France. Wiele sprawiło, że był to jeden z najbardziej fascynujących projektów w moim życiu. Przede wszystkim – największa tajemnica tkwiła w samym sercu moich badań. Należało odpowiedzieć na pytania: kim tak naprawdę jest Lance Armstrong? Czy – tak jak wielu wierzyło – wielkim, prawdziwym mistrzem, czy jednak stosującym doping oszustem? A może kimś żyjącym w mrocznej przestrzeni pomiędzy tymi opiniami?

Wynajęliśmy apartament w Gironie, gdzie mieścił się ośrodek treningowy Armstronga. Zaledwie dziesięć minut spacerem od przypominającego fortecę domu kolarza, który dzielił z ówczesną partnerką, Sheryl Crow. Przez piętnaście miesięcy żyłem w jego świecie, który nazwałem „planetą Lance’a”. Spędzałem czas z jego przyjaciółmi, kolegami z drużyny, lekarzami, trenerami, prawnikami, agentami, mechanikami, masażystami, rywalami, krytykami... i, oczywiście, samym Armstrongiem.

Lubiłem jego sposób bycia – pozytywną energię, którą emanował, bystrość i złośliwe poczucie humoru. Ceniłem także jego zdolności przywódcze. Nie odpowiadało mi natomiast jego dość swawolne usposobienie, a także skrytość i dokuczliwy sposób, w jaki traktował najbliższe otoczenie. Miałem jednak świadomość, że to nie była gra w pchełki. Kolarstwo to sport, który pod względem fizycznym i mentalnym jest najbardziej wymagający na świecie.

Opisałem wszystko tak dokładnie, jak tylko mogłem, po czym wydałem *Wojnę Lance'a Armstronga*. Koledzy z drużyny Amerykanina ocenili ją jako „obiektywną i sprawiedliwą”. Sam Armstrong powiedział, że „była w porządku”.

Kilka lat po jej opublikowaniu ludzie zaczęli zadawać mi pytania, czy wierzę w to, że Armstrong stosował doping. Prawdopodobieństwo takich wydarzeń oceniałem jako „pół na pół”, ale rosło ono w miarę upływu czasu. Z jednej strony są dowody: badania wskazują, że doping podnosi wydajność sportowca o 10–15 procent, a mówimy o dyscyplinie, w której o tym, kto wygra dany wyścig, decyduje zaledwie ułamek punktu procentowego. Faktem jest również to, że prawie każdy kolarz, który stanął obok Armstronga na podium klasyfikacji generalnej Tour de France, również był zamieszany w doping. Podobnie jak pięciu zawodników U.S. Postal Service, czyli jego teamu. Dodatkowo należało brać pod uwagę długoletnią współpracę Amerykanina z doktorem Michele Ferrarim, znanym jako „Dr Zło” – tajemniczym Włochem, którego dziś uznaje się za jedną z najbardziej zhańbionych postaci świata sportu.

Z drugiej jednak strony Armstrong przeszedł masę testów antydopingowych, bronił się niezwykle energicznie, wygrywając kilka publicznie znanych spraw sądowych. Ponadto, gdzieś z tyłu mojej głowy tliła się odwrotna argumentacja: jeżeli okazałoby się, że Lance faktycznie zażywał niedozwolone środki, to czy nie wyrównywał sobie szans względem innych?

Niezależnie jednak od prawdy byłem pewien, że nigdy nie napiszę o dopingu i/lub Armstrongu. Mówiąc najprościej – doping to

paskudna sprawa. Oczywiście, byłem zafascynowany swego rodzaju szpiegowskim podejściem do śledztwa, ale im bardziej zagłębiałem się w temat, tym bardziej stawał się on ponury i odrażający. Te historie o niewykwalifikowanych lekarzach, makiawelicznych manipulatorach z dyrekcji zespołu, nadmiernie ambitnych kolarzach, którzy głęboko cierpieli fizycznie i psychicznie... To wszystko było mroczne, a stało się jeszcze mroczniejsze, gdy przebywałem w Gironie. Tam dowiedziałem się o śmierci dwóch wielkich gwiazd: Marco Pantaniego (depresja, przedawkowanie kokainy w wieku trzydziestu czterech lat) i José Maríi Jiménez (też depresja; zmarł na atak serca, gdy miał trzydzieści dwa lata) oraz próbie samobójczej kolejnej gwiazdy, trzydziestoletniego wówczas Franka Vandenbrouckego.

Zostało to wszystko otoczone, niczym skarbiec z hartowanej stali, znową milczenia, która w kwestii dopingiu działała na profesjonalnych kolarzy niczym sycylijska omerta. Moc omerty była silnie ugruntowana – nigdy w długiej historii tego sportu żaden czołowy kolarz nie ujawnił wszystkiego. Ludzie z personelu grupy, którzy rozmawiali o dopingiu z osobami postronnymi, natychmiast byli wypędzani z „bractwa” i traktowani jak zdrajcy. Przy tak małej liczbie wiarygodnych informacji zgłaszanie niedozwolonych praktyk dopingowych było przejawem frustracji, szczególnie jeżeli chodziło o Armstronga – ikonę, świętego obywatela, który tak dzielnie walczył z rakiem.

Gdy więc skończyłem *Wojnę...*, skupiłem się na innych projektach, wyjechałem. Byłem zadowolony, widząc „planetę Lance’a” w moim wstecznym lusterku...

Nagle, w maju 2010 roku, wszystko się zmieniło. Rząd Stanów Zjednoczonych powołał wielką ławę przysięgłych i rozpoczął dochodzenie w sprawie Armstronga i grupy U.S. Postal. W akcie oskarżenia znalazły się zarzuty oszustwa, zawiązania spisku, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, przekupstwa sędziów i zastraszania świadków! Dochodzenie prowadził prokurator federalny Doug Miller i oficer śledczy Jeff Novitzky, odgrywający poważną rolę w sprawie Barry’ego Bondsza i firmy BALCo, która dotyczyła zażywania

niedozwolonych środków w bejsbolu. Tego lata rzucili oni światło na najciemniejsze zaułki „planety Lance’a”. Wezwali na świadków członków drużyny Armstronga, jego kolegów oraz pracowników teamu, by zeznali przed wielką ławą przysięgłych w Los Angeles.

Zacząłem odbierać liczne telefony. Moi informatorzy opowiadali o rozwoju dochodzenia – o tym, że Novitzky dotarł do zeznań naocznych świadków, które wskazywały na to, iż Armstrong transportował, używał i dystrybuował kontrolowane substancje, a także, że odkrył dowody świadczące o możliwości dostępu Armstronga do eksperymentalnych środków zastępczych krwi. Jak zdradził mi doktor Michael Ashenden, australijski specjalista w dziedzinie zwalczania dopingu, który pracował przy kilku tego typu śledztwach: „Jeżeli Lance wykaraska się z tej sprawy, będzie cholernym Houdinim”.

W trakcie toczzonego śledztwa nawiedzało mnie wrażenie, że nie dokończyłem pewnych spraw. Miałem poczucie, że oto teraz nadarza się okazja, by odkryć prawdziwą historię ery Armstronga. Był jednak jeden problem – nie mogłem napisać tej opowieści na własną rękę. Potrzebowałem kogoś w rodzaju przewodnika, człowieka, który siedział w tym światku i który chciałby złamać omertę. Warunki te spełniała tylko jedna osoba – Tyler Hamilton.

On sam nie świecił przykładem. Swego czasu był jednym z czołowych, doskonale znanych kolarzy. To mistrz olimpijski, którego w 2004 roku skazano za doping i wygnano ze świata sportu. Początki jego znajomości z Armstrongiem sięgają końca XX wieku. W latach 1998–2001 był jego prawą ręką w U.S. Postal, później zaś rywalem po przejściu do CSC i potem do Phonaku. Był także sąsiadem Armstronga, mieszkał w tym samym domu w Gironie, piętro wyżej od słynnego kolegi.

Przed upadkiem Hamilton był uważany za wzór cnót, za bohatera, którego obraz tworzyli w latach pięćdziesiątych dziennikarze sportowi: elokwentny, przystojny, uprzejmy i łamiący konwenanse ulubieniec tłumów. Pochodził z Marblehead w stanie Massachusetts. W *college’u* uchodził za niezwykle utalentowanego narciarza.

Kontuzja pleców pozwoliła mu jednak odkryć jego prawdziwe powołanie.

Hamilton nie był typowym gwiazdorem kolarstwa – siłaczem, który powoli, cierpliwie, krok po kroku zdobywa szczyt. Wyróżniała go etyka pracy, przyjazne usposobienie i – co najważniejsze – niezwykle zdolność znoszenia bólu. W 2002 roku na początku zmagania w Giro d'Italia uległ poważnej kontuzji barku. Postanowił kontynuować wyścig, zacisnął zęby, wytrzymał cierpienie i... zajął drugie miejsce w klasyfikacji generalnej. Tuż po zakończeniu imprezy musiał się poddać poważnej operacji. „Przez czterdzieści osiem lat pracy nie widziałem drugiego człowieka, który do tego stopnia potrafiłby znosić ból”, mówił fizjoterapeuta Hamiltona, Ole Kare Foli.

W 2003 roku Hamilton znów wziął udział w poważnej kraksie, tym razem podczas pierwszego etapu Tour de France, w której złamał obojczyk. Oczywiście nie wycofał się z wyścigu, wygrał nawet jeden z etapów i zajął czwarte miejsce w „generalce”. Gerard Porte, wieloletni lekarz na TdF, określił to osiągnięcie jako „najwspanialszy przykład odwagi, z jakim się spotkałem”.

Hamilton był również jednym z najbardziej lubianych zawodników w peletonie. Skromny, pierwszy w pochwałach innych kolarzy, taktowny. Jego koledzy z drużyny często urządzali zabawne scenki, w których jeden z nich wcielał się w postać leżącego po kraksie Hamiltona. Drugi udawał lekarza grupy. Oszalały podbiegał do niego, krzycząc:

„O Jezu, Tyler! Ucięło ci nogę! Wszystko w porządku?”

„Och, nie przejmuj się, nic mi nie jest. A jak ty się dziś czujesz?”, odpowiadał grający rolę Hamiltona.

Spędziłem z nim trochę czasu w Gironie w 2004 roku. Było to niezapomniane doświadczenie. Przez większość tego okresu był taki, jakim go przedstawiałem: pokorny, sympatyczny, wręcz ugrzeczniomy. Przypominał skauta – zawsze przepuszczał mnie w drzwiach, kilkakrotnie dziękował za to, że kupiłem mu kawę.

Gdy rozmawialiśmy o życiu w Gironie czy jego dzieciństwie w Marblehead lub o ukochanych Red Soksach, był zabawny, spostrzegawczy i zaangażowany w dyskusję. Jednak kiedy zaczynaliśmy tematy czysto kolarskie, na przykład zbliżającego się Tour de France, Hamilton się zmieniał... Jego figlarne poczucie humoru znikало. Wbijał wzrok w kubek z kawą, zaczynał mówić ogólnikowo, w sposób niezwykle mdły i najzwyczajniej nudny. Mówił, że „przygotowując się do Wielkiej Pętli, odrabiał swą pracę domową”, że „Armstrong to świetny facet, trudny rywal i bliski przyjaciel”, że „występ w Tour de France to dla niego wielkie wyróżnienie i honor”. Rzucił truizmami, jak stereotypowy sportowiec, który zwykle ma niewiele do powiedzenia. Wyglądało to tak, jakby cierpiał na rzadką chorobę, powodującą stan nagłego otępienia, ilekroć wspomina się o kolarstwie...

W naszej ostatniej rozmowie, która miała miejsce kilka tygodni przed pojawieniem się informacji o stosowaniu przez niego dopingu, Hamilton zaskoczył mnie pytaniem, czy nie zechciałbym napisać z nim książki o życiu w świecie kolarstwa. Odpowiedziałem, że czuję się wyróżniony i że pewnego dnia musimy wrócić do tematu. Jednak szczerze mówiąc, miałem go dość. Tego samego wieczoru powiedziałem żonie, że owszem, lubię Hamiltona, że na rowerze jest zdumiewający i inspirujący, ale jako bohater książki byłby po prostu nudny.

Kilka tygodni później uświadomiłem sobie, że byłem w wielkim błędzie. Jak wynikało z doniesień prasowych i telewizyjnych z ostatnich kilku miesięcy, ten grzeczny skaut prowadził drugie życie, rodem z powieści szpiegowskich. Występowały w nim kryptonimy, sekretne telefony, dziesiątki tysięcy dolarów przelewanych hiszpańskiemu doktorowi i medyczna zamrażarka do przechowywania krwi, o nazwie Syberia, której używał podczas Tour de France.

W wyniku dochodzenia hiszpańskiej policji okazało się, że Hamilton nie był sam. Kilka tuzinów kolarzy ze światowego topu prowadziło podobne, rozbudowane, tajemne programy. Wobec wszystkich dowodów Amerykanin utrzymywał, że jest niewinny. Jego rewizje zostały jednak odrzucone przez autorytety w dziedzinie walki

z dopingiem. Został zawieszony na dwa lata. Z życia publicznego zniknął bezzwłocznie.

Gdy więc dochodzenie w sprawie Armstronga nabrało tempa, przeprowadziłem szczegółową pracę badawczą. Wynikało z niej, że Hamilton zbliżał się do czterdziestki, był po rozwodzie, mieszkał w Boulder w stanie Kolorado, gdzie prowadził małą siłownię. Próbował nawet wrócić do sportu po zakończeniu zawieszenia, ale sprawa spelzła na niczym, gdy po raz drugi wykryto u niego niedozwolone środki, które zażywał, by walczyć z dręczącą go od dziecka depresją. Nie udzielał wywiadów. Jeden z jego byłych współpracowników zaczął mówić o nim „Enigma”.

Wciąż miałem jednak jego adres mailowy. Napisałem więc:

Cześć, Tyler.

Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku.

Jakiś czas temu spytałeś o możliwość napisania wspólnie książki.

Jeżeli nadal byłbyś zainteresowany, z wielką przyjemnością podejmę się współpracy.

Wszystkiego najlepszego.

Dan.

o o o

Kilka tygodni później poleciałem do Denver, by spotkać się z Hamiltonem. Gdy wychodziłem z terminalu, zauważyłem go za kierownicą srebrnego SUV-a. Nie wyglądał już tak chłopięco – miał dłuższe włosy, przyprószone siwizną. W kącikach oczu pojawiły się małe, ale głębokie zmarszczki. Gdy ruszyliśmy, zaczął żuć tytoń. „Próbowałem rzucić. Wiem, to ohydny nawyk, ale pomaga mi opanować cały ten stres. Albo przynajmniej wydaje mi się, że pomaga...”, powiedział.

Zatrzymaliśmy się w restauracji, ale Hamilton uznał, że było w niej zbyt wiele osób. Wybrał więc mniej zaludnione miejsce – coś w rodzaju budki z jedzeniem. W środku na stole paliły się dwie świece. Hamilton się rozejrzał. Nagle człowiek, który potrafił znieść każdy rodzaj bólu, który w takich sytuacjach zaciskał zęby aż do korzeni, sprawiał wrażenie, jakby miał zacząć płakać. Nie ze smutku czy cierpienia, lecz z ulgi. „Przepraszam”, rzucił po kilku sekundach milczenia. „Po prostu czuję się dobrze, mogąc o tym porozmawiać. Wreszcie...”.

Zacząłem od najważniejszego pytania: „Dlaczego kłamałeś w kwestii stosowania dopingu?”. Hamilton zamknął oczy. Po chwili otworzył je szeroko. Zobaczyłem w nich prawdziwy smutek.

„To prawda, kłamałem. Ale sądziłem, że to wyrządzi najmniejszą szkodę. Spróbuj się postawić na moim miejscu. Gdybym się przyznał, wszystko byłoby skończone. Grupa straciłaby sponsora, pięćdziesiąt osób – pięćdziesięciu moich przyjaciół – straciłoby pracę. To ludzie, na których mi zależało. Gdybym ujawnił prawdę, zostałbym wygnany ze świata sportu na zawsze. Byłbym zrujnowany, a moje nazwisko zszargane. Ta »prawda« była pojęciem o wiele bardziej złożonym, dotyczyła zbyt wielu ludzi. Miałem wybór – albo opowiedzieć sto procent prawdy, albo milczeć. Nie było nic pomiędzy. Więc... postanowiłem kłamać. Nie byłem pierwszym, który to robi, i nie jestem ostatnim. Czasami kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą...”.

Rozkręcił się. Zaczął opowiadać o wezwaniu do sądu, składaniu zeznań pod przysięgą i wystąpieniu na sądowej mównicy.

„Zanim tam wszedłem, długo o tym myślałem”, zdradził. „Wiedziałem, że nie mogę kłamać, więc uznałem, że muszę wyznać prawdę w całości, w pełni się ujawnić. Zdecydowałem, że nie mogę się ugiąć pod żadnym pytaniem. I tak właśnie zrobiłem. Moje zeznania trwały siedem godzin, skrupulatnie odpowiadałem na każdą kwestię. Nie przestawali pytać o Lance’a, chcieli, bym wskazał na niego palcem. Wyjaśniłem im, jak funkcjonował cały system, który był rozbudowywany przez lata. Uzmysłowiłem, że nie dało się działać w pojedynkę. Zamieszany był w to każdy. Dosłownie każdy”.

Hamilton podwinął rękawy, podniósł dłonie i obnażył ramiona. Wskazał palcem na zagięcie w łokciu, pokazując wyglądające jak pajęcza sieć blizny wzdłuż żył. „Wszyscy mamy takie ślady”, powiedział. „To jak tatuaż bractwa. Gdy tylko opaliłem ciało, blizny się pokazywały. Musiałem wtedy kłamać na różne sposoby, mówiąc na przykład, że się skaleczyłem w wypadku”.

Spytałem, jak w takim razie przez tyle lat przechodził testy antydopingowe. Hamilton roześmiał się. „Nawet nie wiesz, jak łatwo oszukać testy. Jesteśmy świetnie przygotowani na każdą kontrolę. Oni mają swoich lekarzy, my swoich, tylko że nasi są o wiele lepsi. Ponadto, UCI (Międzynarodowa Unia Kolarska, zajmująca się między innymi organizowaniem zawodów) wcale nie chce łapać takich kolarzy. Po co? Przecież kosztowałoby ich to dużo pieniędzy...”, stwierdził z rozbijającą szczerością.

Zapytałem, dlaczego chce się podzielić swoją historią akurat teraz. „Zbyt długo milczałem. Zbyt długo chowałem to w sobie. Tak naprawdę nigdy nie opowiedziałem tego od początku do końca, a kiedy już raz zacząłem mówić prawdę, coś we mnie pękło. Czuję się doskonale, mogąc wreszcie o tym rozmawiać. Nawet nie wiesz jak bardzo. Poczulem, jakbym zrzucił z pleców olbrzymi ciężar i wtedy też uzmysłowiłem sobie, że to najlepsza rzecz, jaką mogłem zrobić – dla siebie i swojej przyszłości w sporcie”.

o o o

Następnego ranka spotkaliśmy się w hotelu. Ustaliłem trzy podstawowe zasady:

1. Nie ma tematów tabu.
2. Hamilton ma obowiązek przekazać mi dostęp do swoich dzienników, zdjęć, źródeł i informatorów.
3. Gdy zajdzie potrzeba, będzie musiał potwierdzić wszystkie fakty.

Zgodził się bez wahania. Tego samego dnia przeprowadziłem z nim ośmiogodzinną rozmowę.

W grudniu spędziliśmy tydzień w Europie, odwiedzając kluczowe miejsca w Hiszpanii, Francji i Monako. By zweryfikować i potwierdzić relacje Hamiltona, przeprowadziłem niezliczoną liczbę rozmów z jego kolegami z teamu, mechanikami, lekarzami, małżonkami i przyjaciółmi, między innymi z ośmioma byłymi kolarzami U.S. Postal. Ich wypowiedzi zawarłem w dalszej części książki. Niektórzy z nich po raz pierwszy podjęli temat dopingu.

W trakcie trwania naszej znajomości odkryłem, że to nie Hamilton opowiada swoją historię, lecz ona ujawnia jego wnętrze. Miał niespotykane precyzyjną pamięć, jego wspomnienia były niezwykle dokładne, przez co oddawał emocjonalną intensywność tych zdarzeń. Jego umiejętność znoszenia bólu również się przydała – nie oszczędzał się, zachęcając mnie do rozmowy nawet z tymi, którzy mogli przedstawiać go w niekorzystnym świetle.

Swoją drogą, chęć ujawnienia całej prawdy stała się jego obsesją, podobnie jak kiedyś wygranie Tour de France. Moje przesłuchiwanie go trwało niemal dwa lata. Czasami czułem się jak ksiądz słuchający spowiedzi grzesznika, innym razem jak terapeuta... W miarę upływu czasu dostrzegałem stopniową przemianę Hamiltona. Ta znajomość stała się wędrówką dla nas obu. Dla niego była ucieczką od sekretów, drogą prowadzącą do normalnego życia, dla mnie – podróżą w sam środek nieznanego mi wcześniej świata.

Jak się później okazało, historia, której słuchałem, nie była wywodem o dopingu, lecz o mocy – sile zwykłego człowieka, który przez ciężką pracę dotarł na szczyt nadzwyczajnego świata, który nauczył się, jak należy się w nim poruszać, poznał granice ludzkich możliwości. To była opowieść o skorumpowanym, zepsutym, ale zaskakująco rycerskim świecie, w którym możesz szprycować się każdym niedozwolonym środkiem, jaki wymyślono, ale równocześnie musisz poczekać na przeciwnika, gdy ten ulegnie wypadkowi podczas wyścigu...

Pod tym wszystkim kryła się historia o niecznośnym napięciu, które towarzyszy temu sekretnemu życiu. „Jednego dnia jesteś normalnym facetem, prowadzisz spokojne życie. Następnego stoisz na jednej z madryckich ulic z ukrytym telefonem, dziurą w ramieniu, która ciągle krwawi, i masz nadzieję, że nie zostaniesz za chwilę aresztowany. To było kompletne szaleństwo”, tłumaczył Hamilton, który niekiedy okazywał strach, że Armstrong i jego potężni, niemal wszechmocni przyjaciele zwrócą się przeciwko niemu. Nigdy jednak nie wyraził nawet cienia nienawiści wobec sławniejszego kolegi.

„Wiem, jak Lance cierpiał. Rozumiem, kim jest i w jakim znajduje się położeniu. Podjął taką samą decyzję jak my wszyscy, stał się aktorem tej samej tragedii. Później zaczął zwyciężać w Tour de France i stracił nad tym wszystkim kontrolę. Zatracał się w kłamstwie. Teraz nie ma wyboru. Musi nadal kłamać, nie może wyjawić prawdy. Jest osaczony, uwięziony”, mówił.

Armstrong nigdy nie odpowiedział na moje zaproszenia do rozmów. Jednakże jego prawni reprezentanci utrzymywali, że ich klient kategorycznie zaprzecza, jakoby brał czynny udział w aferze dopingowej. 12 czerwca 2012 roku Armstrong, w odpowiedzi na orzeczenie Amerykańskiej Agencji Antydopingowej (USADA), wydał specjalne oświadczenie, pod którym podpisał się również jego „trener”, doktor Ferrari, a także czterech kolegów z U.S. Postal. W piśmie można było przeczytać: „Nigdy nie stosowałem dopingu i w przeciwieństwie do moich oskarżycieli startowałem przez dwadzieścia pięć lat jako sportowiec wytrzymałościowy bez jakiegokolwiek sztucznego polepszenia wydolności. Przeszedłem ponad pięćset testów antydopingowych, w których nigdy niczego nie wykryto”.

W jednym z wywiadów dla „Wall Street Journal” doktor Luis del Moral, który również stanowczo zaprzeczył, jakoby był zaangażowany w proceder dopingowy, stwierdził, że ani nigdy nie dostarczał swoim zawodnikom niedozwolonych leków, ani nie prowadził nielegalnych procedur wewnątrz ekipy. Z kolei Johan Bruyneel sporządził specjalne oświadczenie, które opublikował na swojej stronie internetowej:

„Nigdy nie brałem udziału w żadnych działaniach o charakterze dopingowym. Jestem niewinny”. Podobnie postąpił Ferrari: „NIGDY, PRZENIGDY nie byłem w posiadaniu EPO lub testosteronu. Zatem NIGDY nikomu nie podałem ani EPO, ani testosteronu”.

Doktor Pedro Celaya i Pepe Marti, asystenci Del Morala, którzy również zostali oskarżeni przez USADA, nie wydali tego rodzaju pism. Cała piątka – podobnie jak Armstrong – nie chciała ze mną rozmawiać. Bjarne Riis, który w latach 2002–2003 był dyrektorem Hamiltona w temacie CSC, zaproponował jedynie złożenie następującego oświadczenia: „Jestem smutny z powodu zarzutów, które są mi stawiane. Ale nie pierwszy raz ktoś próbuje zdyskredytować moją osobę i, niestety, prawdopodobnie nie ostatni. Kompletnie odcinam się od tego wszystkiego, nie chcę komentować tych oszczerstw. Osobiście uważam, że zasłużyłem na miejsce w świecie kolarstwa. Sam przyczyniłem się do wzmocnienia prac antydopingowych w tym sporcie. Dokonałem już swoistej spowiedzi w kwestii dopingiu, odgrywając kluczową rolę w tworzeniu tak zwanego »biologicznego paszportu«. Prowadzę również zespół z jasną polityką antydopingową”.

„Jest jedna rzecz, która różniła Lance’a od nas wszystkich – powiedział Hamilton. – My chcieliśmy wygrywać. Lance zaś musiał wygrywać. Musiał być w stu procentach pewny, że zwycięży. Zawsze. To sprawiło, że musiał robić rzeczy, które wykraczały poza pewne granice. Zdaję sobie sprawę, że zrobił wiele dobrego dla wielu ludzi, ale to wciąż pozostaje nie w porządku. Czy powinien być ścigany i pójść do więzienia za to, co zrobił? Nie sądzę... Czy wygrał Tour de France siedem razy z rzędu? Absolutnie nie! Więc tak, uważam, że ludzie powinni poznać prawdę. Ludzie muszą się dowiedzieć, co tak naprawdę się wydarzyło. Wtedy dokonają własnych osądów”*.

DANIEL COYLE

* Na kolejnych stronach będę się odnosił do słów Hamiltona w przypisach, komentując i rysując kontekst (wszystkie przypisy pochodzą od autora).